

KLINIKA

KLAUDIA
MUNIAK



Nieuchronnie osuwam się w obłąd.
Aż do tej chwili nie miałam pojęcia,
czym jest strach.



KLINIKA

KLAUDIA
MUNIAK



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Justyna Żebrowska
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Małgorzata Lach
Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz
Zdjęcie na okładce: © Myphuong Santos / Unsplash.com,
© Ben Mack / Pexels.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Klaudia Muniak, 2021

Copyright © 2021, Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66815-96-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

PROLOG

ŻYJĘ DZIĘKI ROZWOJOWI NAUKI I MEDYCYNY. Gdybym urodziła się kilkanaście lat wcześniej, nie miałabym najmniejszych szans na przetrwanie.

W dwudziestym wieku medycyna pozostawała bezsilna wobec schorzeń genetycznych, które z łatwością wykrywano za pomocą badań prenatalnych. Amniopunkcja czy biopsja kosmówki nie były niczym niezwykłym, stanowiły wręcz standardowy panel opieki prenatalnej. Potrafiono wykryć zabójcze wady, ale płody nimi naznaczone były bez szans na normalne życie, a ich rodziny bez nadziei na ratunek.

Wszystko nabrało tempa po dwa tysiące trzynastym roku, kiedy to zauważona niemal dekadę wcześniej metoda edycji genów zaczęła interesować naukowców na całym świecie. Kilka oficjalnych – i zapewne kilkadziesiąt nieoficjalnych – zespołów badawczych wypróbowało ją najpierw na zwierzętach, by po dwa tysiące szesnastym roku skupić

się na ludzkim genomie. Choć pełna nazwa metody dla przeciętnego zjadacza chleba może nie być zrozumiała, prostota jej działania jest zaskakująca. Edycja genów w gruncie rzeczy sprowadza się do wycięcia wadliwego genu, skopionowania jego prawidłowej sekwencji i wklejenia jej we właściwe miejsce. Zwalczanie schorzeń wynikających z błędów większych niż pojedynczy gen wydawało się trudniejsze, ale na moje szczęście i z tym poradzono sobie śpiewająco.

Dlaczego o tym opowiadam?

Bo jestem dzieckiem z zespołem Edwardsa...

Wyleczonym dzieckiem z zespołem Edwardsa.

Współczesne możliwości inżynierii genetycznej to potężna siła. Siła, która ma dwa wymiary. Są nimi dobrodziejstwo i destrukcja.

Poznałam oba.

1

SUFIT JEST BIAŁY, zupełnie jak w moim pokoju, ale podświadomie wyczuwam, że pomieszczenie, w którym się znajduję, nie należy do mnie. Podobnie jak łóżko zasłane białą pościelą, do złudzenia przypominającą mi moją. Na wpół zwiotczalymi palcami ściskam kawałek kołdry, którą jestem przykryta. Jej tekstura mami mnie nadzieją, że jednak jestem u siebie.

Odrywam wzrok od obcego posłania i na nowo wpatruję się w sufit, który już wcale nie przypomina mi domu. Pojawiają się na nim różnorakie kształty. Po chwili te maleńkie, barwne punkciki wirują we wszystkie strony i potęgują ból mojej głowy do tego stopnia, że staje się on nieznośny. Majaki mieniają się jednak wszystkimi kolorami tęczy i trudno mi je tak po prostu zignorować. Są piękne, ale tajemnicze i złowieszcze zarazem.

Choć zdaję sobie sprawę, że nie istnieją naprawdę, mam ochotę unieść rękę i spróbować je przepędzić. Niestety nie

czuję się na siłach, aby chociaż przekręcić głowę i sprawdzić, gdzie tak właściwie jestem, a co dopiero machać rękami.

W ustach mam istną pustynię, wysuszona śluzówka gardła obkurczyła się nieprzyjemnie, sprawia mi ból. Poruszam niemrawo nieco zeszywniałą szczęką, ale pod językiem nie znajduję ani kropli śliny, której wilgoć choć odrobinę by mi ulżyła.

Zamykam oczy, bo nie mogę dłużej patrzeć na fruwające po suficie mroczki. Od skomplikowanej trajektorii ich lotu zaczyna mnie na dokładkę mdlić. Nie przestaję przy tym macać materiału, w który obleczona jest kołdra. Chociaż stwierdzam, że dominuje w nim bawełna, pozbywam się złudzeń, że to moja pościel. Jest zbyt sztywna, jakby wymagłowana, a nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek oddawała swoje rzeczy do magła. Mama też raczej nie korzystała z takich usług.

Nie otwieram oczu. Rozejrzenie się po obcym wnętrzu, do którego nie mam pojęcia, jak trafiłam, nadal stanowi dla mojego ciała zbyt duże wyzwanie. Mimo całej tej niewiedzy nie czuję strachu – może jestem zbyt zamroczona, aby się bać. Poza tym liczę, że zaraz poczuję się lepiej i będę mogła wreszcie zorientować się w swojej sytuacji.

Tyle że mój organizm wysyła mi jednoznaczne sygnały świadczące o tym, że ma zgoła odmienne plany, przynajmniej na najbliższą przyszłość. Kręci mi się w głowie i raz po raz atakują mnie obezwładniające fale mdłości.

Wracam pamięcią do ostatniego jasnego wspomnienia w mojej głowie. Choć wirujący w niej kołowrotek nie zwalnia, widzę je wystarczająco wyraźnie, aby stwierdzić,

że w żaden sposób nie wyjaśnia ono, dlaczego jestem tu, gdzie jestem.

Zaglądam jeszcze bardziej wstecz.

Jestem na zajęciach. Pipeta drży w moich dłoniach tak bardzo, że opuszczam rękę, aby poprawić chwyt. W drugiej dłoni trzymam probówkę typu eppendorf, dokładnie na wysokości oczu, aby lepiej widzieć jej zawartość. Przed chwilą z roztworu za pomocą izopropanolu wytrąciłam RNA. Kwas, a właściwie cała pula kwasów rybonukleinowych zawartych w żywych komórkach osadziła się na dnie próbówki, a moim zadaniem jest precyzyjne odciągnięcie płynu, który ten osad otacza. Idealnie byłoby pozbyć się całości cieczy, bo to same niepotrzebne mi w tym momencie molekuly, ale to bardzo trudne, ponieważ osad kwasów rybonukleinowych jest niewielki i delikatny. Jeden nierozważny, zbyt agresywny ruch i z łatwością zniszczy jego strukturę.

Pamiętam, jak powtarzałam sobie, że to żadna tragedia, jeśli tak się stanie, bo akurat ten etap procedury mogę z powodzeniem powtórzyć. Wystarczy ponownie zwirować probówkę, aby cząstki kwasu na nowo zbiły się w osad na jej dnie. Nie chciałam jednak pozostać w tyle, tym bardziej że większość grupy miała już to zadanie za sobą i przymierzała się do kolejnego kroku izolacji RNA, czyli oczyszczania osadu z zanieczyszczeń.

Co było dalej?

Napływające wspomnienia nie wydają się pomocne w ustaleniu tego, co sprawiło, że tutaj leżę. Próbuje unieść

powieki, może nawet rozejrzeć się wkoło, ale nic z tego. Ciało mnie nie słucha, nadal jest zbyt wyczerpane, aby nadążyć za moimi myślami. Nie mam innego wyjścia – chwytam zachłannie wszystko to, co podsuwa mi pamięć, i analizuję szczegółowo każdy zapisany w niej moment w nadziei, że wreszcie znajdę coś, co pomoże mi jako tako zorientować się w tej dziwacznej sytuacji.

Zaciskam mocniej dłoń na pipiecie i unoszę rękę ponad próbkę. Końcówka tipsa – nie, nie sztucznego paznokcia, ale jednorazowej plastikowej nakładki – zanurza się w roztworze, podczas gdy skóra moich dłoni pokrywa się warstwą potu. Dziękuję niebiosom, że pracujemy w rękawiczkach, inaczej próbka na pewno wyslizgnęłaby mi się z palców, przekreślając moje aspiracje uzyskania piątki z praktycznego kolokwium.

Zastanawiam się, czy dostałam tę upragnioną piątkę, kiedy wspomnienia zaczynają się rozmywać i powoli ode mnie odpływać. Udaje mi się otworzyć oczy, ale moje powieki są tak ciężkie, że niemal natychmiast z powrotem opadają, a moje myśli odbiegają od sali ćwiczeń i ostatniego kolokwium.

Przysypiam.

Nie mam pojęcia, ile śpię, ale kiedy się budzę, znów widzę biały sufit i znów stwierdzam, że nie jest to sufit w moim pokoju. Tym razem natychmiast ogarnia mnie niepokój; nie żaden spektakularny lęk, ale wystarcza, aby namacalnie chwycił mnie za gardło.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059